Nie tak dawno temu w domu Lema

Na moje trzecie spotkanie ze Stanisławem Lemem cieszyłam się szczególnie. Przedtem rozmawialiśmy po niemiecku, wywiady były do gazety szwajcarskiej, a pytania z góry ustalone. Tym razem mieliśmy pogadać sobie zupełnie niezobowiązująco, co się nawinie, co okaże się najbardziej palące. Po polsku. Pan Lem przywitał mnie w drzwiach swojego gabinetu. Pocałunkiem w rękę (miał tak w zwyczaju, wzruszało mnie to...).

Gabinet Lema to nie był taki całkiem zwyczajny pokój z biurkiem w środku. Biurko, o, tak, na nim słynna staroświecka maszyna do pisania, na której pisarz napisał wszystko co napisał, oraz ogromna ilość gazet, magazynów, papierów, kopert... Poza tym było to duże i wysokie pomieszczenie, jedna ściana była oknem na taras i ogród, resztę ścian wypełniały książki, na dwóch trzecich wysokości balustradka od galerii, do której prowadziły zakręcone schodki. I dalej po sam sufit książki.

Po lewej stronie od wejścia cały róg biblioteczki wypełniały tłumaczenia książek gospodarza na wszystkie ważniejsze języki świata. Imponujący dorobek. Imponujący księgozbiór. Jest świadkiem naszej rozmowy, tak jak dyktafon. Mamy 5 lutego 1991 roku, dzień, w którym prezydent Polski, Lech Wałęsa, jest na audiencji u Papieża Jana Pawła II, ludzkość liczy sobie 5 i pół miliarda dusz.

"Ludziom nie zależy, żeby każda kopulacja kończyła się ciążą"

Gdy chodziłem do gimnazjum, a nie jest to znowu tak strasznie dawno, zaledwie pół wieku temu — było nas wtedy dwa miliardy, a teraz jest ponad pięć i pół! Kościół udaje, że tego nie widzi. Moim zdaniem już następnego pontyfikatu, bo ten Papież, jak to się mówi, nie popuści, ale za następnego pontyfikatu dojdzie do jakichś zmian w tym zakresie, to znaczy w sprawie nie tyle może aborcji, ile przede wszystkim koncepcji, tym bardziej, że pojawił się jeszcze dodatkowy problem, a mianowicie choroba AIDS. Potworne zagrożenie! Niektórzy nawet sądzą, że jest to, jakby to powiedzieć, taki włączony przez ewolucję hamulec bezpieczeństwa, żeby ukatrupić jak najwięcej ludzi. Ale przecież przyrost naturalny jest nieporównanie szybszy i gwałtowniejszy niż ten straszny wirus. Znaczy to, że ludzkość przez swą prężność biologiczną zasklepia wszystkie rany z nieprawdopodobną wręcz szybkością.

Jak można wyhamować ten wzrost po dobremu, perswazyjnie, tego nie tylko nie wiem, ale też nie wierzę, żeby to w ogóle było możliwe. A po złemu? W połowie przyszłego stulecia nie będzie się działo nic dobrego. Odczuć da się to już za jakieś piętnaście lat. Rzecz dość przerażająca! Wiadomo jest już dzisiaj, że gdyby przyrost naturalny został zahamowany jakimś kryptomilitarnym środkiem, domieszaniem go do żywności czy powietrza, czy diabli wiedzą gdzie, czyli gdyby została zastosowana skuteczna perswazja zniechęcająca do wszelkiego seksu, to i tak ludzkość rozmnażałaby się jeszcze przez dłuższy czas, bo jest to podobne do zjawiska hamowania samochodu — nie można tego zatrzymać na miejscu. To impet, rozbieg, który w wypadku energii kinetycznej nazywa się siłą bezwładności, która musi być stopniowo wygaszona. Coś takiego jest w energii rozrodczości. W większości państw oświeconych ludziom nie zależy znowu tak strasznie, żeby każda kopulacja kończyła się ciążą.

"Głos Papieża to vox diaboli"

Ale i tu jest problem, a mianowicie przewaga ludzi starych. Wystarczy popatrzeć na ten dom: ja mam siedemdziesiąt lat, szwagierka tyle samo, nasza babcia — dziewięćdziesiąt. Społeczeństwo, tak jak ten dom, starzeje się. Ten problem ludzi starych zaostrza się właśnie w krajach o wysokim poziomie życia, bo ich tam jest coraz więcej. Jest to przykre, ale prawdziwe, że człowiek został przez naturę tak skonstruowany, w cudzysłowie, żeby umierał przed trzydziestką. Lat temu dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy okres wygasania funkcji rozrodczej był tożsamy z wiekiem umieralności. My teraz żyjemy, jeśli tak można powiedzieć, dłużej niż natura tego sobie życzyła, kiedy nas ulepiała, ale na to rady nie ma. Jest tu koncepcja eutanazji: wszystkich staruszków za łeb i do pieca, ale są tacy ludzie, którzy mają tu pewne opory.

Tylko że ci, którzy mówią, kres z pigułkami, żyjcie i rozmnażajcie się, i tak dalej, to głos zamierzchłej przeszłości. Aż strach powiedzieć, ale powiem, że głos takiego papieża, to po prostu vox diaboli. Przecież instynktownie można powiedzieć, że godność i wartość życia ludzkiego zdaje się być w zależności od ilości żyjących. Jakby były trzy osoby na całym świecie, to ich życie byłoby niesłychanie cenne, ale jak jest tak, że ruszyć się nie można, bo takie straszne tłumy, to jakoś mimo woli się wydaje, że jakby parę osób zniknęło, to nikt by nawet nie zauważył. Ale, jak uczy doświadczenie, umierają zawsze inni. Życzymy sobie, żeby inni zniknęli, a my żebyśmy zostali, prawda?

Istnieją kategorie mikro- i makrosocjologiczne. Na ogół nikt nie jest zainteresowany uszczupleniem rodziny, nawet jeśli życzy szwagrowi, żeby go szlag trafił, ale przecież nie w rozumieniu eksterminacyjnym! Z dwojga złego lepiej przestać się bezsensownie rozmnażać, niż uśmiercać tych już żyjących. Ale tu znowu jest haczyk. Zdrowa struktura społeczna, jeżeli chodzi o wiek, powinna przypominać górę, czy też piramidę, u podstawy najwięcej młodych, na samym szczycie najstarsze pokolenia. We współczesnym społeczeństwie z powodu postępującej geriatrii zaczyna to przypominać coraz bardziej grzyb.

To sprawa rzędu czterdziestu, pięćdziesięciu lat, kiedy trzeba będzie się zastanowić, co robić z milionami ludzi, z których jeden pracuje na siedem, osiem osób i to nie w sensie rodzinnym, ale socjalnym. Sprawa jest tym trudniejsza, bo, jak zauważyli psychologowie, zjawiska, z których pomiędzy przyczyną a skutkiem jest wielki interwał czasowy, postrzegane są przez ludzi z wielką trudnością. Jeśli chodzi o skutki aktów płciowych, to są one dość odległe w czasie. Już same narodziny dziecka są odległe o dziewięć miesięcy, a potem, nim to dziecko wyrośnie…? Nim stanie się dorosłym człowiekiem…? Nim samo zacznie się rozmnażać…?

Od dziesiątków lat toczy się walka z przyrostem naturalnym. A nie odbywa się w ten sposób, że się na ulicy strzela. Na miłość boską, przy pomocy rozstrzeliwania nie można rozwiązać problemów demograficznych! Ja bym powiedział, że szkoda, którą wywołuje niewątpliwie Kościół katolicki, jest w gruncie rzeczy i tak minimalna. To tak, jakby ktoś do wielkiego ognia dolewał maleńki strumyczek benzyny. Dolewa, ale w sumie to nie jest istotne. Na świecie jest siedemset milionów katolików, z których cztery piąte i tak nie słucha papieża, a nawet jeśli jedna piąta słucha i ma po ośmioro dzieci, jak nasz prezydent, to i tak problem leży w innych obszarach kulturowo-ekonomicznych. Wiadomo jest, że przyrost naturalny jest niestety odwrotnie proporcjonalny do zamożności: im biedniejszy kraj, tym wyższa rozrodczość.

Jest to bardzo trudny problem, bo stoi za nim wielowiekowa tradycja, na którą nie ma innych sposobów, jak mniej lub bardziej drastyczne koncepcje optymistów, że w miarę jak się będzie poszerzał krąg dobrobytu, państwa o wysokim współczynniku rozrodczości będą go sukcesywnie zmniejszały, to znaczy on będzie się sam w naturalny sposób zmniejszał, nie stoją niestety w żadnej rozsądnej proporcji do rzeczywistości.

"W świecie jest wiele rzeczy, które budzą we mnie więcej awersji niż aborcja"

Nie tak dawno byłem zaproszony do krakowskiego Liceum Ekonomicznego, które jest pod patronatem zakonu kapucynów. Najpierw byliśmy w budynku liceum, potem przenieśliśmy się do klasztoru. No, i, oczywiście, padło pytanie o aborcję. Mój Boże, aborcja! W średniowieczu, jak ktoś miał atak rwy kulszowej, to przypalano mu na przykład pięty rozżarzonym do białości żelazem i to go tak straszliwie bolało, że przestawał czuć ból w krzyżu. Dzisiaj medycyna zna inne metody uśmierzania bólu.

Jeżeli chodzi o aborcję, to uważam to za objaw inercyjnego ciążenia dawnych praktyk w planowaniu rodziny, wywołanego tym, że jesteśmy jeszcze strasznie zacofani w sensie medycznym. Nowoczesna medycyna ma już do dyspozycji całkiem skuteczne środki antykoncepcyjne albo pigułki wywołujące sztuczne poronienie, które niczym nie różni się od naturalnego, a przecież poronienia wywołane siłami natury też się zdarzają. Był taki czas, kiedy kobieta musiała rodzić w boleściach, nie wolno było używać żadnych środków łagodzących bóle porodowe, bo skoro Bóg tak postanowił, to tak musi być. Był i taki czas, kiedy bogobojni ludzie nie zgadzali się na zastosowanie szczepionki przeciwko ospie, bo uważali, że należy poddać się woli bożej i przyjąć na siebie i czarną ospę, jeśli Bóg ją zsyła. Ale to wszystko przeszło do historii.

Oczywiście, że krwawa aborcja budzi moje zastrzeżenia, ale jeszcze większy mój sprzeciw budzą na przykład praktyki stosowane choćby w Stanach Zjednoczonych w przypadku ciąży mnogiej. Lekarz zabija zastrzykiem dosercowym „ponadplanowy" płód. Odbywa się to na etapie, kiedy płody mają rozwiniętą tkankę nerwową, korę mózgową i tak dalej. Muszę powiedzieć, że to uważam za zabójstwo. To jest morderstwo! Metoda przypominająca w prostej linii hitlerowskie obozy.

Przerwanie ciąży w jej wczesnym etapie jest czymś innym. Nawet jeszcze święty Tomasz uważał, że przez pierwsze tygodnie zarodek ludzki nie jest człowiekiem z duszą. Nasz papież uważa coś zupełnie innego, ale ja się nie trzymam tego, co mówi papież, lecz tego, co mówią fakty biologiczne. Mówi się, że Pan Bóg stwarza duszę dla płodów w momencie zapłodnienia, ale możemy mieć całą garść zapłodnionych jajeczek i one będą się rozwijały mniej więcej do jakichś dwunastu, trzynastu dni, po czym obumierają. Co z ich duszami?

Albo ciąża pozamaciczna? Ja bym powiedział, że człowiek powstaje stopniowo. Ale jeżeli Kościół stoi na stanowisku nienaruszalności życia poczętego, to tym bardziej zdecydowanie powinien bronić życia ludzi dorosłych i na przykład karę śmierci wykluczyć we wszystkich wypadkach, absolutnie, a tymczasem tego nie robi. Osobiście uważam, że jest to seksualne zboczenie Kościoła katolickiego. I to jest wszystko. Czasami dochodzi do zgoła humorystycznych sytuacji, jak ta, o której czytałem kiedyś w „Polityce". W jakiejś małej miejscowości otwarto sex shop w pobliżu szkoły! Nooo… ksiądz pisał listy pełne świętego oburzenia do kierownika sklepu, do burmistrza miasta i tak dalej, i tyle zyskał, że ze sklepu zdjęto szyld, a naprzeciwko ustawiono krzyż. Żeby przeciwdziałać złu! Do miasteczka przyjeżdżają liczne rosyjskie wycieczki. I wszyscy szukają tego sex shopu, i pytają gdzie… Więc mówi się, że to tam, gdzie ten krzyż widać.

A wracając do tematu, to aborcja w wykonaniu takim chirurgiczno-ginekologiczno-klasycznym, taka krwawa skrobanka, to zjawisko historyczno-przejściowe, które przejdzie do historii, a pozostanie niestety tylko w krajach niedorozwiniętych, dzikich, takich jak, powiedzmy, Polska. Zakonników moje stanowisko nie usatysfakcjonowało. Ale dodam, że w świecie jest wiele rzeczy, które budzą we mnie znacznie więcej awersji i protestu, niż aborcja.

Oczywiście, że to jest zło, ale nie jest to najgorsze zło, jakie człowieka może spotkać. Tym bardziej, że jak sobie uzmysłowić, iż na świecie każdego dnia ginie czterdzieści tysięcy dzieci z głodu, to czymże jest wobec tego aborcja? Dobrze jest, jeżeli jest to sprawa konfesjonału. To dobrze! Ale nie trybunału! Nie powinna być kryminogenna, to już jest zupełnie nie do strawienia!

* * *

Tekst ukazał się pod tytułem „Kto do ognia dolewa strumyczki benzyny" w kwartalniku literackim „Migotania, przejaśnienia" nr 3 (12) / 10.2006, już po śmierci Lema (27 marca 2006). Wtedy, gdy odbyła się ta rozmowa, Lem był autentycznie cierpiący, bo dopadł go hexenschuss. Po przeczytaniu spisanego przeze mnie wywiadu uznał, że nie powiedział wszystkiego tak, jak powiedziałby, gdyby był zdrowy i wkrótce rozwinął temat w eseju "Sex Wars, czyli świat i Polska" zawiadamiając mnie o tym listownie. Esej ten powstał więc w następstwie naszej rozmowy na temat problemów demografii. Jutro, dzień po 92. rocznicy urodzin Lema (12 września 1921), odbędzie się w ramach działalności Towarzystwa Wszechnicy Oświatowo-Racjonalistycznej debata na temat jak będzie wyglądał świat za 50 lat, gdy liczba ludności wzrośnie do 9 miliardów. Więcej informacji tutaj.

Tekst ukazał się także na stronie racjonalista.pl (18.8.2007).

Telewizja Literacka TVL. portal społecznościowy poświęcony literaturze, opublikowano 21 paźdz. 2012:

http://www.youtube.com/watch?v=37K-P77tZXo

* * *

"Sex Wars" – zbiór felietonów Stanisława Lema po raz pierwszy wydany w 1996 nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Tom zawiera głównie wybór tekstów Lema publikowanych od 1993 w czasopiśmie „Odra" w cyklu „Rozważania sylwiczne".

W 2004 ukazało się nakładem Wydawnictwa Literackiego, jako 29. pozycja serii „Dzieł zebranych" autora, wydanie drugie - rozszerzone i zmienione. Autor dokonał wyboru spośród felietonów ukazujących się w „Odrze" w latach 1993-2003, które pojawiły się tym razem bez osobnych tytułów, a opatrzone jedynie rzymskimi numerami, pod jakimi były pierwotnie drukowane w czasopiśmie. Pozostał natomiast pod własnym tytułem esej z paryskiej „Kultury" pt. "Sex Wars, czyli świat i Polska".

"Sex Wars, czyli świat i Polska" (pierwodruk w: „Kultura" 1992):

Wycinek autobiografii: moja przygoda z futurologią (1994)
Pitavale XXI wieku

Kto nas stworzył?
Etyka zła (1978)
Prognozy

Las różnych rzeczy czyli felietony z „Odry”:

Schyłek - i co dalej?
Wyobcowanie inteligencji
Co można było przewidzieć?
Struktura twórczych ewolucji
Smutek przed końcem świata
Szarańcza informacyjna
Kres tysiąclecia
Ocean Goedla
Patrzeć dalej
Głupota motorem dziejów
Archeologia cyberspace
Daremność
Kultura krwi i mordu
Cmentarz literatury
Tak było
O moim lizusostwie
Lekcja u ewolucji
Jak toną prognozy
Łyżka grochu z kapustą
Trend stulecia
Czytam Sienkiewicza
Śmierć śmierci
Tempus edax rerum
Rozkosze postmodernizmu
Co pozostaje?
Destrukcja dekonstrukcji

* * *

Ten niezwykły myśliciel ze Lwowa,
przez los przeniesiony do Krakowa,
stwórca Klapaucjusza
i Trurla-geniusza,
rzucał awrukami, mądra głowa!

(ebs)

Wszystkiego najlepszego w każdym kolejnym roku nieistnienia...

"*Nie ma nic takiego, jak dobra wojna*" *i inne cytaty z Lema:*

https://www.youtube.com/watch?v=2S0Z0ikDLjA